



Magdalena Sibila

PRZYJACIÓŁKI

© Copyright by Magdalena Sibila

ISBN 978-83-272-4189-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Rozdział 1

Na zdjęciu mała, czarnowłosa dziewczynka uśmiechała się szeroko.

– Ależ byłaś śliczna – rozczuliła się Ania.

– To moje jedyne zdjęcie z dzieciństwa. To było wielkie wydarzenie...

wyście do fotografa. Całą noc nie spałam, mama kupiła mi nowe buty, zresztą widać, że są za duże! – Tosia zaczęła się śmiać. – A jak szłam po schodach, to jeden mi spadł i mama powiedziała, że jestem chyba kopciuszkiem.

– Coś w tym jest – Marta wzięła zdjęcie do ręki.

– Ha, ha, ha! Ciekawe z jaką postacią z bajki ty się utożsamiałaś?

– Jak to jaką? Marta na pewno była czarownicą-feministką.

Trzy dziewczyny siedziały na kanapie w większym pokoju ich niewielkiego, wynajmowanego mieszkania. Pokój ten wygospodarowały na minisalon i w nim spędzały większość czasu, dzieląc się kanapą i dwoma fotelami, między którymi stał mały, okrągły stolik. Jedną ścianę zajmowała meblościanka wypełniona ubraniami i książkami, pod drugą ścianą stało biurko ze zdezelowanym komputerem Marty. Pokój był mały, a meble (każdy inny), kupowane przez Internet i w komisach nadawały mu niezwykle charakter. Drugi pokój, niewiele większy, zajmowały trzy łóżka kupione w IKEI. Mieszkanie było więc ciasne, ale za to tanie i bardzo wygodnie położone – między trzema wydziałami strasznie rozwleczonego Uniwersytetu Gdańskiego, niedaleko od tramwaju i kolejki. Gdy Ania, Marta i Tosia – trzy studentki – szukały mieszkania, to było dla nich najważniejsze.

– Chyba pora się ruszyć do pisania – Tosia zwlokła się z kanapy. – A to zdjęcie muszę oprawić w ramkę. Znalazło się po tylu latach wśród tych śmieci po dziadku. Kto by pomyślał, że za łóżkiem chował on taką stertę starych gazet. A wśród nich to...

Tosia zamyśliła się na chwilę; szczęśliwa i smutna jednocześnie. Od pogrzebu jej dziadka minęły dopiero dwa tygodnie. Dziś otworzony został jego testament, okazało się, że najstarszej wnuczce zostawił on książeczkę mieszkaniową z olbrzymią, jak się wydawało Tosi, sumą piętnastu tysięcy złotych. Kiedy odczytywano testament, wszyscy byli w szoku. Dziadek wyklął jej matkę, więc zapis dla wnuczki był niemałą niespodzianką. Tosia niedługo kończyła studia i te pieniądze spadły jej jak z nieba. Od dawna marzyła o własnym mieszkaniu. Dzięki dziadkowi, którego nigdy nie poznała, to marzenie zaczęło być realne. Gdy była młodsza, nienawidziła ojca swojej matki, uważała, że był przyczyną wszystkich ich nieszczęść. Potem złość minęła. Teraz Tosia sama nie wiedziała, co myśleć.

– Taaa... do pisania. Jutro prowadzę nowe warsztaty i nie mogę nic

wymyślić – Marta się przeciągnęła.

– Jak możesz być tak niezorganizowana. Czy ty wszystko robisz na ostatnią chwilę? Jak możesz układać innym ludziom życie, skoro nie potrafisz zapanować nad własnym? – Anka czepiała się Marty po raz kolejny, nie mogąc nadziwić się, jakim cudem w jej kompletnie chaotycznym świecie wszystko ma ręce i nogi. Marta tylko na nią spojrzała i pokazała jej język. Te dwie różniły się jak woda i ogień: Ania była drobną blondynką z włosami niemal do kolan, a jej największym marzeniem było wyjść za mąż za Damiana i urodzić mu czwórkę dzieci. Marta miała krótkie brązowe włosy i zdecydowanie feministyczne poglądy. Nie zamierzała nigdy wychodzić za mąż, a nad posiadaniem dzieci jeszcze się nie zastanawiała. Na razie zajęta była pracą w fundacji dla kobiet niepotrafiących sobie ułożyć z różnych powodów życia.

– Zresztą wy sobie tu piszcie, a ja sprzątnę kuchnię i łazienkę, bo dawno tam nikt nie zaglądał – Ania machnęła ręką.

Tosia zasiadła przed komputerem. Chciała jak najszybciej ukończyć pracę magisterską. Wykorzystała w niej znajomości Marty w Fundacji „Być kobietą” i dzięki temu miała ciekawy materiał dotyczący przemocy w rodzinie. Dodała do tego wiedzę prawniczą, statystyki policyjne i sądowe i jej praca na temat „Przemoc w rodzinie i jej prawne konsekwencje w teorii i praktyce” była niemal gotowa. Tematyka zwróciła uwagę pewnego profesora, właściciela jednej z wziętych kancelarii w Trójmieście. Zaproponował jej aplikację, całkiem nieźle płatną i zapowiadającą się znakomicie na przyszłość, jeśli oczywiście ukończy studia odpowiednio szybko. Tosia, której do tej pory nie było najłatwiej i która spodziewała się, że o aplikację będzie musiała walczyć z całym tłumem kontrkandydatów, zaczynała widzieć światło w tunelu. Nie wiedziała, czy przypisywać to szczęściu, pracowitości czy obu. Póki co miała zamiar przyłożyć się i nie zaprzepaścić szansy. Pracowała więc zaciekle nad pracą, a jednocześnie dorabiała w hipermarketach przy układaniu towaru lub jako hostessa.

Sobota była ich dniem relaksu i odprężenia. Niewiele rzeczy mogło sprawić, że zmieniały plany. Tosia co prawda pracowała, ale tylko do szesnastej, a potem cały wieczór należał do nich. Co tydzień robiły sobie babski wieczór z maseczkami na twarzy i winkiem w kieliszkach. Plotkowały, śmiały się, żartowały z siebie nawzajem, czasem pocieszały tę, która miała doła, a potem szły potańczyć do jednego z gdańskich klubów. Tego dnia wybierały się do Rock Cafe.

Sala jak zawsze była zatłoczona, część osób siedziała lub stała, popijając drinki, inni tańczyli w rytm lecącego z głośników „Baranka”. Dziewczyny

przepchnęły się do baru i kupiły piwo. Stały w kacie i patrzyły na bawiących się ludzi.

– Widzicie tego blondasa?! – wykrzyczała w pewnym momencie Marta. – Nie mam pewności, ale chyba na nas spogląda. Ciekawe, która wpadła mu w oko.

Anka nieznacznie poprawiła włosy, co nie umknęło uwadze jej przyjaciółek. Tosia i Marta zaśmiały się i przypomniały jej, że ma „narzeczonego”. Blondyn tymczasem stał bokiem do nich, rozmawiając z kolegą i faktycznie co jakiś czas spoglądał w ich stronę. W końcu piwo się skończyło i dziewczyny ruszyły na parkiet. Didżej puścił właśnie serię twistów i rock and rolla.

Po chwili do ich kółeczka dołączyli się blondyn z kolegami. Całkiem nieźle radzili sobie na parkiecie, a kiedy didżej zmienił repertuar na dużo wolniejszy, blondyn poprosił Tosię do tańca. Trochę próbowali rozmawiać, głośna muzyka jednak skutecznie im to uniemożliwiała. Marcie i Ance poziom decybeli zdawał się nie przeszkadzać. Stały z boku i najwyraźniej dobrze się bawiły. Uśmiechały im się żarty z Tosi w następnym tygodniu. Razem przygotowywały sobie docinki na temat możliwego związku Tosi z nieznajomym. Marta od razu dała mu ksywkę „Gorsza wersja Matta Damona”, do którego rzeczywiście był nieco podobny.

Tosia najwyraźniej także się bawiła znakomicie, bo nie schodziła z parkietu. Jej adorator najwyraźniej nie miał zamiaru spuścić jej z oczu. W końcu jednak się pożegnał i wyszedł.

– Ma na imię Marcin, jest architektem i zaprosił mnie do Pikawy w środę o siedemnastej.

Trzy dziewczyny stały na zatłoczonym przystanku i czekały na nocny autobus, który zawiezie je do domu.

– I co? Pójdiesz? – zapytała Ania.

– Jeszcze nie wiem. Zdecyduję w środę rano, czy mam ochotę na randkę tego dnia.

– Jak ubierze się w najlepszy ciuch, to znaczy, że pójdzie – rzuciła Marta-psycholog.

– No, co ty? Jej najlepszy ciuch to garnitur na egzaminy. Przecież nie będzie cały dzień latać w gajniku.

– W zasadzie powinnam się przyzwyczajać, bo jako panią mecenas będzie obowiązywał mnie strój oficjalny.

W taki sposób dziewczyny przeszły z tematu randki Tosi na ubrania, następnie na brak gotówki, by skwitować to wszystko stwierdzeniem, że chyba pora wybrać się na lumpy, szczególnie że w ten poniedziałek miała być dostawa do ich ulubionego second-handu.

Ania czekała na korytarzu już od niemal pół godziny. Promotor się spóźniał. Normalka. Gdy w końcu pojawił się przed gabinetem, był zasapany i chyba zmartwiony.

– Przepraszam, przepraszam, pani Anno. Spotkanie z rektorem. Jak zawsze się przeciągnęło. Najmocniej przepraszam. Proszę, proszę, niech pani siada.

Profesor Sudecki był roztargniony jak zwykle. Przez chwilę przekładał papiery na biurku z jednej starty na drugą, w końcu wyjął coś, co przypominało konspekt i początkowe rozdziały jej pracy magisterskiej. Oczyszczył trochę ławę, usiadł w fotelu i ponownie wskazał Ani miejsce naprzeciw siebie.

– Pani Anno – zaczął i nagle przestał być najbardziej zakręconym profesorem na uczelni. – Pani Anno, mam kilka uwag. Po pierwsze co do tłumaczenia. Nie znam niemieckiego tak dobrze, jak bym chciał... – Anka się uśmiechnęła, bo profesor był sławny między innymi z tego, że biegle mówił, czytał i pisał w dziewięciu językach. Część studentów pewnie nie potrafiłaby tyłu wymienić bez zastanowienia. Wśród tych dziewięciu języków był niemiecki.

– ...ale moim zdaniem musi pani popracować nad wieloznacznością tekstu. W tej chwili opowiadanie ma miejscami drugie dno, ale nie wszędzie. Oryginał jest o wiele pełniejszy. Szczególnie musi się pani przyłożyć do części czwartej i piątej, kulminacyjnych. Zakończenie jest dużo lepsze, widać wysiłek w nie włożony, ale nad nim też można jeszcze popracować, wycisnąć z niego więcej... Po drugie interpretacja – kontynuował. – Ma jeszcze pani przed sobą długą drogę, proszę mi wybaczyć szczerość. Proszę spojrzeć na punkt trzeci. – Ułożył jej konspekt tak, by oboje go widzieli. – Proponuje tu pani charakterystykę głównego bohatera opartą na psychoanalizie. Ale proszę głębiej się wczytać w dzieła Freuda, mniej opierać się na Frommie. Teorie Freuda wydobędą z głównego bohatera więcej jego prymitywizmu. Proszę się nad tym zastanowić, zanim przejdzie pani do analizy feministycznej w rozdziale czwartym. Wstęp, jak rozumiem, napisze pani na końcu, rozdział pierwszy jest bardzo dobry, można pokusić się o kilka jeszcze informacji o autorze, by jego obraz w świadomości czytelnika był pełniejszy, ale to, co jest, mnie satysfakcjonuje. W rozdziale drugim zakreśliłem kilka zdań do poprawki. To drobiazgi, sama pani zobaczy.

Ania słuchała i starała się wszystko notować w pamięci. Wiedziała, że na wydruku profesor zrobił notatki, ale jego pismo było gorsze niż pismo jej lekarza, który stawiał tylko kreski i łuczki. Praca nad tekstem i nad interpretacją posunęła się przez miesiąc, ale uwagi promotora były niezmiernie ważne. Sudecki zakończył swój miniwykład słowami:

– Proszę tak dalek się starać, a... – tu urwał i znów stał się roztargnionym

profesorem od teorii literatury, ale Anka wiedziała, że ostatnie zdanie było zaproszeniem na doktorat. Byłoby to spełnienie jej drugiego marzenia. Kariera akademicka pozwalałaby jej tłumaczyć dzieła literackie, a nic nie sprawiałoby jej większej przyjemności.

W przekonaniu większości ludzi spotkania terapeutyczne zaczynają się od „cześć, nazywam się (tu imię) i jestem (tu patologia)”, na co inni zgodnym chórem odpowiadają „cześć (tu imię)”. Tak zaczynały się tego rodzaju spotkania w filmach, więc dlaczego nie miały się tak zaczynać w rzeczywistości? Ale Marta nie chciała żeby zajęcia, które dla uczestniczek miało być bardzo stresujące, powiełały schematy. Zresztą – co ona sama miałaby powiedzieć? „Nazywam się Marta i nie straciłam dziecka, ale wiem, co czujecie”? Nie wiedziała, co mogą czuć. Żałoba, ból zmusiły je do zgłoszenia się na warsztaty, które fundacja starała się szeroko nagłośnić. W efekcie grupa liczyła sześćdziesiąt uczestniczek. Marta z doświadczenia, nie tylko swojego, wiedziała, że blisko połowa z nich zrezygnuje. Część będzie niezadowolona, bo ból jest dotkliwy, one mają nadzieję, że terapeutka pomoże im szybko go załagodzić, a to niemożliwe. Będzie więc miała dwie mniej więcej piętnastoosobowe grupy. Póki co jednak musiała poprowadzić zajęcia ze wszystkimi.

– Cześć, jestem Marta. Kocham góry, pierogi i mam zgrabne nogi. Teraz niech każda z was powie nam, jak ma na imię, co kocha i co jest w niej pięknego.

Uczestniczki najwyraźniej były nastawione na schemat. Chciały opowiedzieć o swojej tragedii, ale nie były jeszcze gotowe, by usłyszeć o tragedii innych. Ostatnia z nich najprawdopodobniej nie miałaby o czym mówić, za to usłyszałyby zbyt wiele.

Przedstawianie się trwało długo, kobiety jękały się, zastanawiały. Nie potrafiły ot tak powiedzieć, co kochają, a jeszcze więcej trudności miały ze znalezieniem u siebie jakiejś pięknej rzeczy. Panie często wymieniały potrawy, które lubią, kilka zaledwie powiedziało o czymś, co mogło być ich hobby. Już to dużo mówiło o ich życiu.

– Spotkałyśmy się, ponieważ każda z was – zaakcentowała słowo „każda” – przeżyła wielkie nieszczęście, stratę dziecka. Z pewnością chcecie się z nami podzielić swoimi uczuciami, opowiedzieć, co się stało. Ale dziś jest nas tu wiele i nie byłoby sprawiedliwe, gdyby mówiły tylko niektóre. Chcę, żebyście narysowały swoją rodzinę. Napiszcie też, kto jest kim. Na odwrocie kartki podajcie swoje imię, nazwisko, numer telefonu. Ja zapisałam tam datę i godzinę. To będzie termin naszego spotkania. Jeśli którejś z was nie pasuje

wyznaczony termin, możecie się zamienić.

Marta rozdała kartki i kredki, które podstępnie zabrała ze świetlicy dziecięcej. Przez jakiś czas na sali panował chaos, kobiety wymieniały kartki, próbując dostosować do swoich planów datę spotkania indywidualnego. W końcu wszystkie zaczęły rysować, a ona dyskretnie otworzyła książkę.

Rozdział 2

W środę o siedemnastej Tosia czekała przed Pikawą. Dziewczyny miały rację. Rzeczywiście włożyła swój najlepszy strój, ale nie była to garsonka. Sztruksowa spódnica, golfik w paski i chusta, którą wyszperała ostatnio w lumpeksie musiały wystarczyć. Minęły jeszcze ze dwie minuty, zanim weszła do kawiarni. Marcin był już w środku. Tosia uśmiechnęła się lekko, bo świetnie wyglądał. „Lepiej niż zapamiętałam”, pomyślała. Marcin wstał i podszedł się przywitać. Pomógł jej też zdjąć płaszcz.

– Ślicznie wyglądasz. Czego się napijesz?

– Dzięki. Może być latte.

Zaczęli rozmawiać. Na początku o studiach, rodzimych miejscowościach. Potem rozmowa zeszła na aktualności i plany. Marcin zaczął opowiadać o projekcie architektonicznym, nad którym pracował. Razem z przyjacielem ze studiów założyli pracownię architektoniczną i teraz próbowali wygrać konkurs zorganizowany przez dużego inwestora zagranicznego.

– Większość osób nie zdaje sobie sprawy, do jakiej rangi może urosnąć to, czy trawnik będzie okrągły, czy ośmiokątny i jakie rabaty mają się na nim zajmować. Na szczęście dziewczyna Łukasza kocha ogrodnictwo i nam pomaga.

– To kiedy będziesz wiedział, czy wygraliście?

– Za jakieś dwa tygodnie.

– A do tego czasu korzystasz z życia?

Zaśmiał się. Okazało się, że jest jednak zapracowany, a jego życie toczy się wokół firmy. Na ten wypad do dyskoteki kumple namawiali go od miesiąca co najmniej.

– Wydaje mi się, że firma jest jak dziecko. Zaraz po założeniu musisz jej poświęcić cały swój czas i wszystkie siły. Jesteś dwadzieścia cztery na dobę dla niej. Wszystko inne się nie liczy, inaczej firma nie przetrwa. A potem jest już łatwiej. Po kilku latach zaczynasz mieć czas dla siebie, a po kilkunastu to ona zaczyna o ciebie dbać.

– Ciekawa analogia.

– Moja siostra właśnie urodziła synka. Mieszkamy niedaleko i widziałem, jak przez pierwsze trzy miesiące to dziecko nadawało rytm jej dniom. Teraz mały ma pół roczku i już jest luźniej. Nawet ja z nim ostatnio zostałem, jak siostra ze szwagrem poszli do kina.

Po kawie zamówili jeszcze soki. Tosia znakomicie się bawiła. Marcin opowiadał anegdotki o budownictwie, a kiedy odprowadzał ją na tramwaj, pokazywał ciekawe fasady budynków. Tosia przez pięć lat nie dowiedziała się tyle o gdańskiej starówce, co w ten jeden wieczór.

Kiedy wróciła, dziewczyny oczywiście zarzuciły ją pytaniami.

– Jest architektem, ma firmę z kolegą – opowiadała. – Mieszkanie wynajmuje, ale ma samochód.

– Odwiózł cię?

– Nie, bo się nie zgodziłam. Ale dałam mu swój numer telefonu.

Anka spojrzała na nią zgorszona.

– W tym tempie wyjdiesz za męża po siedemdziesiątce.

– Ale ja wcale nie chcę wychodzić za niego za męża. Nawet jeśli jest przystojny i wydaje się normalny, to na razie nie znam go za dobrze i nie będę wymyślała imion dla naszych dzieci.

– Ania dla swoich ma, odkąd dowiedziała się, skąd się biorą – zażartowała Marta.

– Nie musiałam wiedzieć, skąd się biorą, żeby wiedzieć, że to będą Basia i Mateusz.

Na szczęście Tosia musiała – bardzo mocno to pokreśliła – wracać do pracy magisterskiej. Dziewczyny jeszcze przez chwilę żartowały o tym, jak siedemdziesięcioletni Marcin zdecyduje się w końcu pocałować Tosię, ale przestały, kiedy ta nie odpowiadała na ich zaczepki.

Ania i Damian mieli trzecią rocznicę pierwszej randki. Anka postanowiła uczcić ten dzień. Zrobiła zakupy, włożyła koronkową bieliznę, którą dostała od Damiana na ostatnie urodziny, i jego ulubioną, krótką spódniczkę. Liczyła na to, że ten dzień, a w zasadzie noc będzie wspaniała. Wsiadając w tramwaj zobaczyła, jak oglądają się za nią faceci. „Pełen sukces”, pomyślała.

Miała klucze do mieszkania Damiana, nie musiała czekać na jego powrót z pracy. Gdy wszedł, stół był nakryty, paliły się świece, w kuchni lekko pyrkotała zupa borowikowa, a w lodówce chłodziła się karpatka – jego ulubione ciasto. Grała nastrojowa muzyka, a uśmiechnięta Ania siedziała w fotelu.

Kolacja była cudowna, Damian chwalił jedzenie, prawil Ani komplementy. Było tak, jak marzyła. Ostatnio chłopak był zajęty, nie poświęcał jej za wiele

czasu. Tym razem nic nie rozpraszało jego uwagi. Był piątek, mogli się sobą nacieszyć, nigdzie im się nie śpieszyło. Było tak, jak dawniej. Ania zasnęła w końcu wtulona w jego plecy, gratulując sobie pomysłu i wykonania.

Następnego dnia wróciła rozpromieniona akurat na późne śniadanie.

– Ktoś miał dzisiaj upojną noc – usłyszała zaraz po wejściu do mieszkania.

Marta siedziała przed komputerem, Tośka parzyła dla obu kawę.

– Chcesz też?

– Jasne. Nie jadłam śniadania, więc chętnie.

– Uuuuuuuu! Jak to bez śniadania.

– To jak było?

– Też pytanie. I tak wam nie opowiem. To sprawa prywatna. A bez śniadania, bo zadzwonili z firmy Damiana. Musiał jechać do biura. A ja nie chciałam siedzieć sama, zresztą nie miałabym tam co robić.

– Ale oświadczył ci się? – Tosia już dawno czekała na tę chwilę, gdy Ania przyjdzie i pokaże im pierścionek, ten pierwszy wśród nich. W końcu była ze Damianem już tyle czasu, a Ania była idealną kandydatką na żonę. Wiedziały dobrze, że marzy o tym, żeby być panią domu i matką. Marzyła o własnym domku z ogródkiem, gdzie mogłaby zapraszać gości na grilla. Czasem, gdy się zapomniała, opowiadała im, jak umebluje sypialnię, salon, kuchnię.

– Nie. Ale było cudownie! – roześmiała się. – Jeszcze troszkę poczekam na pierścionek.

Marta zrobiła zawiedziona minę.

– A już planowałam, w czym wystąpię na twoim weselu.

Ania zaśmiała się. Przez trzy lata ich znajomości Marta nie miała na sobie ani razu sukienki.

– Wolę się nie zastanawiać, co wymyśliłaś.

– Wystąpiłabym jak Diane Keaton w garniturze.

Tosia stanęła przy stoliku, trzymając kawę.

– Póki co, zabieraj te swoje papiery – rzuciła krótko. – Nie chcę ci ich zachłapać.

Stolik zaścielały obrazki ze spotkania i materiały, które Marta przygotowywała na kolejne spotkania. Codziennie rozmawiała z dwiema kobietami, każdej poświęcając tyle czasu, ile tylko mogła. Obrazki były świetną postawą wspólnego analizowania ich życia. Marta podzieliła je na dwie grupy. Pierwszą tworzyły kobiety świadome swoich uczuć, potrafiące je wyjaśnić. Te chętnie tłumaczyły dlaczego narysowały swoje rodziny tak, a nie inaczej. Część z nich umieszczała w rysunkach symbole. Jedna z nich tak tłumaczyła Marcie:

– Narysowałam słońce wystające zza chmur i oświetlające przede